Nr 219 Kraków, Wtorek dnia 24 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kraków przed wyborami.

Kraków d. 23 września.

Dziś wieczorem wyborcy naszego grodu zgromadzą się w wielkiej sali Rady miejskiej, by wysłuchać mów kandydackich i oświadczyć się za trzema mężami, którzy starą Jagiellonów stolicę, będą reprezentowali w Sejmie krajowym, aby w nim być rzecznikami jej pragnień i potrzeb.

W chwili, gdy te słowa piszemy, nie wiemy jeszcze, jacy kandydaci wystąpią, w ostatnich bowiem dniach nazwiska coraz nowe zaczęły wypływać; nie wiemy również jaka będzie ich wiara polityczna i nie przesadzamy ani doniosłości mów, które dziś wieczorem usłyszymy, ani wrażenia, jakie one wywrą na zgromadzonych wyborcach

Zresztą, jeźli nam wolno szczerą prawdę wyznać, my do owych zebrań i popisów krasomówczych nie przywiązujemy wielkiej wagi. Pięknem słowem łatwo olśnić nawet wtedy, gdy się niem zupełną próżnię osłania; przyrzec wiele, by potem nic nie dotrzymać, wszak to taktyka znacznej większości kandydatów — a co do samych wyborców, ci, zebrawszy się w liczbie znaczniejszej i utworzywszy w ten sposób tłum, który jako taki, pozostaje pod wpływem uczuć, nie zaś rozumu, kierują się chwilowem wrażeniem, które w sprawach politycznych nigdy nie jest dobrym przewodnikiem i prawie zawsze idą za zręcznymi agitatorami, którzy tam ich wiodą, gdzie sami chcą.

Patrząc z tego punktu widzenia na zgromadzenia przedwyborcze i wygłaszane na nich mowy kandydackie, nie myślimy wcale stosować się do uchwał dzisiejszego zgromadzenia, ale jako wolni obywatele, znający ludzi, kraj i jego potrzeby, a niezwiązani z żadną koterją, nie kierujący się ani sympatją, ani antypatją, a przedewszystkiem mający na względzie nie prywatę, lecz dobro narodu, interesa miasta i jego honor, wypowiemy szczerze, jacy kandydaci, zdaniem naszem, powinni w Krakowie jednomyślnie wyjść z urny wyborczej.

Przedewszystkiem, gdy się ma posłów wybierać, każdy obywatel do głosowania uprawniony, niech wpierw zapyta, kogo wybrał przed laty sześciu i czy ci, za którymi wówczas się oświadczył, zawiedli jego oczekiwanie, czy też nie. Jeżeli zawiedli — niech szuka innych bogów; ale jeżeli nie zawiedli, niech nie zmienia własnego zdania, jak zużytej rękawiczki, lecz niech zostanie przy dawniejszych posłach, bo tego od niego żądają: lojalność wobec tych, którzy przez sześć lat jego interesów bronili, i własny jego honor!

Posłami miasta Krakowa byli dotąd: Leon Chrzanowski, Adam Asnyk i Ferdynand Weigel.

Czy w ciągu ubiegłego sześciolecia pierwszemu z nich można było cokolwiek zarzucić? Nic! Czyż nie był on zawsze pracowity, zapobiegliwy, roztropny? Był! Czyż nie bronił spraw i interesów miasta, szczerzej i goręcej, niż własnych? Bronił! Więc jeżeli tak, to jakiemż czołem odważyłby się kto przeciw Leonowi Chrzanowskiemu głos podnieść? Jakiemż czołem śmiałby kto szukać innego kandydata na jego miejsce? Ktoby tak postąpił, byłby niewdzięcznym i lekkomyślnym. Niewdzięcznym, bo zdradziłby tego, który go przez sześć lat dzielnie bronił — lekkomyślnym, gdyż wytrawnego w bojach parlamentarzystę zastąpiłby może nowicjuszem, któryby go godnie reprezentować nie umiał.

Ale, mówią niektórzy, Chrzanowski jest Stańczykiem! Tak? A czem to on okazał i kiedy, że jest związany z tem stronnictwem? Czy może na tę myśl to was naprowadza, że w pamiętnych latach 1863 i 1864 był on redaktorem *Czasu?* Ależ wówczas *Czas* był dziennikiem najbardziej patrjotycznym i wcale nie był stańczykowskim. Wszak wszyscy wiecie, że „Stańczyk“ jest wytworem ostatniego dwudziestolecia, Chrzanowski zaś w owym okresie czasu okazywał zawsze samodzielność, głosował wszędzie i przy każdej sposobności za ustawami postępowemi, do koterji żadnej nie należał, był dobrym Polakiem, wytrwałym i zdolnym parlamentarzystą, a dzielnym szermierzem miasta, które go do Sejmu wybrało.

I my takiego mielibyśmy odstąpić, zdradzić? Przenigdy! Jak jeden mąż w pierwszym rzędzie będziemy głosowali na

Leona Chrzanowskiego!

Poseł drugi, Adam Asnyk, ustąpił z widowni i stanowczo oświadczył, że mandatu już nie przyjmie. Skoro tak, więc na jego miejsce musimy poszukać nowego człowieka. A kiedy rozpatrujemy się po mieście, kiedy szukamy męża, któryby najbardziej z naszym grodem był związany, a którego całe życie i cała działalność byłyby chlubą Krakowa, — czyż wtedy natychmiast nie staje przed naszym wzrokiem postać wielkiego filantropa, dra Henryka Jordana? Puśćcie się w podróż po Europie, pytajcie wszędzie, czy jest gdzie mąż drugi, któryby dla swego miasta uczynił tyle, co dr Jordan dla Krakowa i któryby tak same, jak ten, tu, nie piastował dotąd żadnej godności; a jeżeli takie znajdziecie, to powiem, iż Kraków jest najwdzięczniejszem miastem pod słońcem! Ale takiego nie ma... Wszędzie wielcy filantropi, jeźli obok tego są mężami rozumnymi, piastują najwyższe godności, bo im się to słusznie należy. A jednak dr Jordan stoi wciąż na uboczu. Stworzył dla nas park, jakiego drugiego w świecie nie ma; setki naszej dziatwy rozwija fizycznie i umysłowo; rok rocznie tysiące wydaje na ten cel z własnej kieszeni, a chociaż równocześnie jest mężem światłym a sądu niezawisłego, chociaż zna sprawy miejskie i krajowe, chociaż pracować umie i chce, Kraków dotąd nie zaszczycił go mandatem. I czyż to nie wstyd? Ale ten błąd da się jeszcze naprawić. Dziś, jak jeden mąż stańmy do urny i głosujmy za

drem Henrykiem Jordanem,

bo on jest chlubą miasta i dzielnym kraju obywatelem!

Pozostaje poseł trzeci, dr Ferdynand Weigel. Gdy lat temu sześć odbywały się wybory, pismo nasze, mające jasną tendencję, jeszcze nie istniało; ale gdyby *Głos Narodu* był już wtedy wychodził, z całą stanowczością byliby śmy się oświadczyli przeciw osobistości, która należąc do obozu żydowsko-liberalnego, już dla tego samego nie zasługuje ani na nasze zaufanie, ani na nasze poparcie. My z przekonaniami, a więc z sumieniem kompromisów nie zawieramy. Jakimi jesteśmy w sprawach towarzyskich i społecznych, takimi zostaniemy i w politycznych. Nas może reprezentować tylko taki chrześcijanin, który wielkiego kapitału żydowskiego nie uważa za dźwignię dobrobytu, który opieranie się napływowi rasy semickiej poczytuje za swój obowiązek i który w szkole bezwyznaniowej nie widzi szczęścia narodu. A że takim dr Ferdynand Weigel nie jest, więc musimy zrezygnować z jego kandydatury.

Szukając zaś innej, prawdziwie chrześcijańskiej, czyż mimowoli nie nasuwa się pytanie: gdzież choć jeden mieszczanin, któryby nasz gród reprezentował? Jak to, Kraków, liczący blizko 100.000 mieszkańców, a mający własne potrzeby, czyż do Sejmu nie wyśle ani jednego mieszczanina, ani jednego ze swych synów, dziecka swojej krwi i swojej kości, któryby tam bronił jego przemysłu, jego rękodzieł, jego handlu chrześcijańskiego, jak to czyni p. Michalski poseł m. Lwowa? Więc Lwów zdobył się na posła samodzielnego, a Kraków na niego się nie zdobędzie? Toby znaczyło, że mieszczaństwo krakowskie kapituluje, że w swojem gronie nie widzi ani jednego człowieka zdolnego i z charakterem, że prócz adwokatów i profesorów, nie ma męża, czy to od łokcia, czy od pieca fabrycznego, któryby urząd posła z godnością i pożytkiem sprawował. Otóż tak źle nie jest. Kraków ma mieszczanina jasnego umysłu i na wskróś odpowiedniego, na którego całe mieszczaństwo, jak jeden mąż głosować powinno, a tym jest

Edmund Zieleniewski.

Wysuwając dziś jego kandydaturę, wzywamy wszystkich mieszkańców tego grodu, by dokoła niej skupili się jak jeden mąż i powiedzieli sobie, że jej przeprowadzenie poczytują za swój obowiązek. Tak jest, honor i obowiązek od nich żądają, by jeden mieszczanin-chrześcijanin wszedł do Sejmu!

Jeżeli mieszczaństwo krakowskie nie stanie na wysokości swego zadania, nie my temu będziemy winni, lecz ono!

Nieudane zaloty.

Wiedeń dnia 20 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Wybory do wiedeńskiej rady gminnej, stojące zawsze jeszcze na porządku dziennym, przygłuszyły chwilowo sprawę nowego ministerstwa, mianowicie gabinetu hr. Badeniego. Ten jest już zupełnie gotowy i hr. Badeni obejmie ster rządu w chwili, gdy rzecz będzie formalnie załatwiona przez ogłoszenie mianowań ministerjalnych w urzędowej *Wiener Zeitung*. Nawet i termin tego ogłoszenia, nie jest tajemnicą, a o programie nowego rządu i o stanowisku jego wobec parlamentu, pisano już także niemało, więc na pozór wydawać by się mogło, że o przyszłym gabinecie, w chwili obecnej nic nowego nie można powiedzieć. A przecież tak nie jest. Mianowicie stosunek hr. Badeniego do niemiecko-liberalnej lewicy, nie został jeszcze należycie wyświeconym. To, co o tem wiemy, jest, iż nowy gabinet, ponieważ nie ma być parlamentarnym, przeto w osobie swojego naczelnika nie uznał za rzecz odpowiednią, rokować z jakiemkolwiek stronnictwem politycznem, kilkakrotne zaś rozmowy hr. Badeniego podczas jego bytności w Wiedniu, z prezydentem Izby hr. Chlumetzkym, dotyczyły tylko spraw — technik parlamentarnej.

Otóż w tem ostatniem właśnie sęk.

Pomimo bowiem szablonowego zapewnienia, iż hr. Badeni nie stykał się z przedstawicielami stronnictw — jest w tem, że się tak wyrażę, mniej aniżeli połowa prawdy. Wszak pobyt jego w Pradze i wstąpienie hr. Ledebura do gabinetu, nie może żadną miarą tak być tłómaczone, że przyszły prezydent gabinetu nie utrzymuje czucia z czeską szlachtą. Namiestnik hr. Thun jest może najgłówniejszym jej przedstawicielem, ale tak samo i hr. Ledebur należy do bardzo wpływowych pomiędzy nią osobistości. Więc z tą najsilniejszą grupą klubu zachowawców hr. Hohenwarta, miał nowy premjer nie tylko bardzo ścisłą styczność, lecz także wszedł z nią w stały stosunek polityczny. To, że w szczególności z hr. Hohenwartem nie widział się teraz w Wiedniu, niczego nie dowodzi, zwłaszcza, iż wymieniony wódz zachowawców, bawiąc w kąpielach, nie był podówczas w stolicy.

Z Kołem polskiem nie potrzebował i nie mógł hr. Badeni prowadzić rokowań w Wiedniu.

Inaczej ma się rzecz z przedstawicielami lewicy. Nie tylko hr. Chlumetzky, ale całe prezydjum tego klubu, wzmocnione nawet dr. em Rothem z Czerniowiec, pospieszyło na wieść o przybyciu hr. Badeniego do Wiednia, narzucając mu przedtem swoje usługi za pośrednictwem oddanych organów. Jak stara kokietka stała lewica gotowa, żeby hr. Badeni tylko skinął. Czekała jednak napróżno, bo kokietowany, z pańską miną ignorował zalotnicę.

Nie pomogło, iż hr. Chlumetzky kilkakrotnie odwiedzał hr. Badeniego, a raz podobno całą godzinę czekał na niego.

Ztąd pewien zwrot w usposobieniu „liberalnej“ prasy, kwas i zły humor objawiający się oziębieniem widocznem, wobec tego, którego witano niby drugiego — Sobieskiego, naturalnie w przypuszczeniu, iż dla lewicy okroją się ze dwie posady ministerjalne i że — antysemici będą wytępieni przez niego.

Tymczasem przypuszczenie na razie wcale nie dopisało.

Stary obłudnik.

Że Signor Francesco Crispi nie należy do tych mężów stanu, którymi się zachwycamy, o tem nasi czytelnicy dobrze wiedzą. Człowiek, który rozerwał związki legalne i dopuścił się jawnie bigamji; mąż stanu, który nigdy prawdy nie powiedział, a był zawsze gotów złączyć się choćby z samym djabłem, byle ten mu dopomógł, wspiąć się coraz wyżej by nad innymi zapanować; doradca królewski, który pełną garścią czerpał z kas Banca Romana, a teraz tego się wypiera; wielbiciel siły brutalnej, podstępu i obłudy, niby — chrześcijanin i katolik, a w duszy zimny materjalista, — taki człowiek nie będzie nigdy naszym ideałem. I dla tego to konsekwentnie, przy każdej sposobności zwracamy uwagę na jego przewrotność.

Szczytem zaś wszystkiego, co na tem polu powiedział i zdziałał, była mowa, którą w dniu uroczystości rzymskich wygłosił zwrócony do swego monarchy. Aby usprawiedliwić zajęcie Rzymu, sięgnął do sofisterji i tak rzekł:

„Stojąca pod naszą obroną i naszą gwarancją wolność duchowa, jest fortecą, w której ma się zamknąć Ojciec św. i w której nie może nikt go zaczepić. Jego jest władza nad duszami. A rządzi on niemi tak, że wszystkie mocarstwa świata zazdrościć mu mogą. Także władcy protestantcy, więcej, nawet ci, którzy nie wierzą w Chrystusa, korzą się przed nim i z uszanowaniem słuchają jego wyroku. Przez wydanie prawa majowego z roku 1871 rozwiązał genjusz włoski kwestję, która zdawała się być na wszystkie czasy nierozwikłaną. Papieżowi w obrębie jego urzędu kapłańskiego zapewniono wolność nieograniczoną, tak, że ma tylko Boga ponad sobą, a żadna moc ludzka dosięgnąć go nie może. Jako książę świecki, posiadałby Ojciec św. mało powagi, bo byłby równym innym książętom i nie mógłby być pierwszym pomiędzy nimi. Wszyscy zwalczaliby go, jak zwalczali przez długie wieki na szkodę wiary. Powagą duchową niezawisłego władcy, jakim my go zrobiliśmy, przewyższa on wszystkich; w niej jest potęga jego, a świat katolicki powinien być wdzięczny Włochom za przysługę, wyświadczoną pontyfikatowi rzymskiemu“.

Czyż można sobie wyobrazić większą obłudę?! Chociaż każde porównanie jest niedokładne, jednakowoż nie możemy przenieść na sobie, żeby słów Crispiego nie porównać do obrony złodzieja, który zapytany, dla czego człowieka bogatego okradł, rzekł:

— Ponieważ mieszkał on w pałacu i końmi jeździł, zamiast pieszo chodzić, co mu szkodziło, więc wszystko tylko dla tego mu zabrałem, że chciałem by był zdrowszy. On za to powinien mi być wdzięcznym.

Ale jeszcze nie tu koniec elokwencji Crispiego. Zapewniwszy, że to, co się stało, stało się zgodnie z wolą Bożą, „jak wolą Bożą było połączenie się narodu włoskiego“, zakończył prezes ministrów oświadczeniem, iż sługi Kościoła mogą być pewni nietykalności, jak długo postępować będą zgodnie z prawem, ale podpadliby karze, gdyby mieli wzywać do nieposłuszeństwa wobec prawa, przez co by pracowali w myśl anarchistów, którzy nie uznają ani Boga, ani króla.

Tak więc signor Crispi uczy Ojca św. jak bez szemrania powinien uznać gwałt na sobie dokonany i wobec najwyższej głowy Kościoła przybierać postawę i ton moralisty. Sofisterja do tego stopnia go oślepiła, że to, co jest własną zasługą papizmu, mianowicie jego znaczenie i wpływ w świecie chrześcijańskim, on sobie przypisuje.

Zaiste, stary obłudnik tym razem sam siebie prześcignął.

Ruch przedwyborczy.

Ruch przedwyborczy w Krakowie.

Kraków dnia 23 września.

Wczoraj o godzinie 10 rano, zebrali się w sali Ebera członkowie tak zwanego stronnictwa ludowego, faktycznie zaś socjaliści, i pod przewodnictwem p. Misiołka, rozpoczęli obrady nad sprawami krajowemi. Mowca p. Reger, krytykował obecny sposób wyborów, niewłaściwe postępowanie i nietakt funkcjonarjuszów rządowych, wreszcie tłómaczył robotnikom, że teraźniejsze wybory są dla nich bez znaczenia, więc i udziału w nich brać nie powinni.

P. Franciszek Sułczewski omawiał sprawę Kasy chorych i w dosadnych słowach wykazywał nadużycia, jakie tamże wrzekomo się dzieją. Mowca nieustannie oklaskiwany, postawił wniosek, aby zarząd Kasy chorych został skontrolowany i aby otrzymał sprawiedliwą dla robotników dyrektywę.

Towarzysz Daszyński omawiał sprawy wyborów i krytykował różne kandydatury, zwłaszcza pp. Weigla, Sokołowskiego i Rottera. Mowca krytykował stronnictwo konserwatywne i liberalno-demokratyczne, tudzież komitet „niezawisły“, a nie widząc w nich życzliwości dla robotników, wysnuł ztąd konkluzję, że ci powinni wstrzymać się od głosowania, przy nadchodzących wyborach.

Daleko polityczniej znaleźli się włościanie na swojem zgromadzeniu w lokalu „Gwiazdy“, gdyż nie tylko na 140 wyborców, wszyscy solidarnie zobowiązali się głosować na kandydata włościańskiego, Wójcika z Wyciąż, ale nadto kontr-kandydaci Czekajski i Wlazło, zrzekli się kandydatury na rzecz Wójcika.

O godzinie 3 po południu, zeszło się przeszło 200 osób do sali radnej Magistratu, aby wysłuchać uchwał powziętych na posiedzeniach komitetu Towarz. technicznego. Między innymi zabierali głos: pp. Wincenty Wdowiszewski, Kaczmarski, Zaremba i wielu innych. Od nich dowiedzieliśmy się, że w interesie kraju należy popierać kandydaturę jako fachowego technika, p. Rottera, to też większość osób, zebranych wczoraj na ratuszu, poparła tę kandydaturę.

Wyborcy „niezawiśli“ na posiedzeniu, które się odbyło po zgromadzeniu wyborców techników, usłyszawszy z ust p. Edmunda Zieleniewskiego, że się zrzeka kandydatury na rzecz p. Rottera, rozwiązali posiedzenie, pozostawiając na dziś rozstrzygnięcie tej sprawy.

Lwów d. 21 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Zdaje się, że nigdy jeszcze kandydaci na krzesła poselskie z miasta Lwowa nie mieli tak potężnych „pleców“, jak pp. Romanowicz, Goldman i Michalski. Zaledwie przed trzema dniami utworzył się „komitet mieszczański“, dla przeprowadzenia kandydatury tych panów, a oto wyłania się nowa falanga wyborców, która pod inną firmą ten sam cel zamierza osiągnąć. Dziś wieczorem odbyło się w sali ratuszowej zebranie przedwyborcze, które zwołał p. Franciszek Zima, dyrektor Kasy oszczędności. Zaraz na wstępie zaznaczył p. Zima, że celem zebrania jest zawiązanie komitetu i obmyślenie akcji, celem ponownego wyboru byłych posłów sejmowych, z których miasto jest zupełnie zadowolone. Na dotychczasowych zgromadzeniach przedwyborczych zabierała głos tylko opozycja, która zasypywała kandydatów interpelacjami (!) czas więc najwyższy, aby tę krzywdę tym panom wynagrodzić. Wezwaniu temu zgromadzona inteligencja miasta Lwowa uczyniła zadość i powołała do życia trzeci z rzędu lokalny komitet przedwyborczy t. zw. „obywatelski“, na którego czele stanął architekt p. Józef Janowski, jako przewodniczący, kupiec p. Karol Szajer, jako jego zastępca, oraz pp. Justyn Lang i Juljan Cybulski, jako sekretarze.

Książę Adam, który po wystawie, syt laurów, oświadczył solennie, że cofa się w zacisze domowe i nie chce słyszeć więcej o polityce, dał się wkońcu namówić i zgodził się kandydować z małych posiadłości pow. przemyskiego, jak to przewidziałem jeszcze przed tygodniem. Właśnie dziś centr. komitet z hr. W. Dzieduszyckim na czele, zatwierdził kandydaturę ks. Adama, na powiat przemyski. Komitet centralny zatwierdził nadto na dzisiejszem posiedzeniu kandydaturę p. Włodzimierza Gniewosza z małych posiadłości pow. tłumackiego i przyjął do wiadomości kandydatury pp. Klemensa Dzieduszyckiego i Franciszka Rozwadowskiego z większych posiadłości stryjskiego obwodu.

Komitety ruskie są także w pełnym ruchu i zatwierdzają kandydatów na wszystkie strony. I tak romańczukowski komitet narodowy zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury z małych posiadłości: Semena Sawczaka gospodarza z Meciszewa dla Brzeżan, prof. Romańczuka dla Kałusza, Tomasza Diakowa wójta z Wierbiąża dla Rudek, ks. Michała Zubrzyckiego z Mszańca dla Starego Miasta, ks. Wasyla Dawydiaka z Tuchli dla Stryja, Pawła Dumkę gospodarza z Kopyczyniec dla Tarnopola, dra Antoniego Horbaczewskiego adwokata czortkowskiego dla Czortkowa, a ks. Wasyla Niebyłowca z Perehińska i Jurka Diducha gospodarza ze Strutyna niższego dla Doliny (do dowolnego wyboru). Co do kandydatury w sokalskiem, pozostawiono decyzję miejscowemu tow. politycznemu ruskiemu. Nakoniec polecił komitet poparciu wyborców ruskich kandydaturę Polaka dra Olpińskiego dla pow. trembowelskiego, gospodarza Andrzeja Borowicza z Tuligłów dla pow. jarosławskiego i ks. Aleks. Bobikiewicza dla miasta Stryja.

Tak zwany „komitet główny“ Barwińskiego, zatwierdził prof. Anatola Wachnianina dla pow. sokalskiego, dra Damiana Sawczaka dla pow. podhajeckiego, ks. Wasyla Niebyłowca dla pow. dolinańskiego (do spółki z komitetem romańczukowskim), Pawła Dumkę dla pow. tarnopolskiego (do spółki z komitetem romańczukowskim) i prof. Aleks. Barwińskiego dla pow. brodzkiego.

„Russki wsenarodny wyborczy komitet“, czyli krócej mówiąc. komitet moskalofilski, poleca w kurji wiejskiej następujące kandydatury: Szymona Sawczaka z Meciszewa dla Brzeżan (do spółki z komitetem romańczukowskim), Aleks. Barabasza gospodarza z Bohorodczan starych dla Bohorodczan, dra Michała Dorundiaka adwokata borszczowskiego dla Borszczowa, Józefa Monczałowskiego współpracownika *Hałyczanina* ze Lwowa dla Brodów, Michała Sawaryna gospodarza z Zubrki dla Buczacza, Konstantego Hukiewicza dziekana z Kwasienic dla Dobromila, Jurka Didocha dla Doliny (do spółki z komitetem romańczukowskim), dra Eugenjusza Oleśnickiego adwokata w Stryju dla Żydaczowa (do spółki z komitetem romańczukowskim), dra Michała Korola adwokata żółkiewskiego dla Żółkwi, Szymona Jurkiewicza gospodarza z Urlewa dla Złoczowa, Michała Baczyńskiego notarjusza kałuskiego dla Kałusza, Jurka Łukanowicza gospodarza ze Starych Kut dla Kossowa, Wasyla Nahirnego architekta i dyrektora „Narodnej Torhowli“ dla Lwowa (do spółki z komitetem romańczukowskim), Romana Jamińskiego radcę sądowego w Sanoku dla Liska, Stefana Nowakowskiego gospodarza z Torek dla Przemyśla (przeciw ks. Adamowi Sapieże), Iwana Bereźnickiego szlachcica chodaczkowego z Bereźnicy dla Sambora, Łukasza Michalczuka gospodarza z Byszewa dla Sokala, ks. Wasyla Dawydiaka dla Stryja (do spółki z komitetem romańczukowskim), ks. Teofila Kałużniackiego z Zagórza dla Sanoka, Pawła Dumkę dla Tarnopola (do spółki z komitetem romańczukowskim i Barwińskiego), dra Mikołaja Antoniewicza profesora ruskiego gimnazjum we Lwowie dla Turki, i dra Antoniego Horbaczewskiego adwokata czortkowskiego dla Czortkowa (do spółki z komitetem romańczukowskim).

Lwów 22 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Zgromadzenia przedwyborcze lwowskie zaczynają coraz częściej odbywać się „z przeszkodami“. Jak czytelnikom wiadomo, przed kilku dniami rozeszło się jedno takie zgromadzenie na ratuszu, ponieważ, jak się pokazało, nie legalnie prezydjum, ale jakiś złośliwy figlarz wydrukował i porozlepiał plakaty, zwołujące to zgromadzenie. Dziś mieliśmy znowu zgromadzenie z przeszkodami. Komitet wyborców niezawisłych zaprosił mianowicie na dziś dotychczasowych posłów, celem poddania działalności ich pod dyskusję publiczną. Na zaproszenie to odpowiedzieli trzej posłowie pp. Romanowicz, Goldmann i Michalski odmownie, oświadczając, że odpowiadać będą jutro na zgromadzeniu, zwołanem przez prezydjum pierwszego zgromadzenia przedwyborczego, na którego czele stanął prof. Zacharjewicz. Odmowne to oświadczenie przeczytał zgromadzonym dziś na ratuszu

wyborcom dr Weigel, jeden z filarów lwowskiego ruchu demokratycznego, poczem wygłosił długą mowę, poświęconą krytyce dotychczasowych posłów i krytyce kierunku politycznego, reprezentowanego przez nich. Bardzo dosadna charakterystyka dostała się w udziale p. Romanowiczowi. Mówca przypomniał te czasy, kiedy to kandydatura p. Romanowicza wywoływała popłoch w sferach rządowych i była zwalczaną ze wszystkich sił. Kiedy w kilka lat później p. Romanowicz kandydował ponownie, opór ze strony rządu był już daleko mniejszy, nakoniec w tym roku p. Romanowicz spotkał się wprost z aprobatą sfer miarodajnych. Objaw ten można sobie tłómaczyć w dwojaki sposób: albo rząd, od czasu wystąpienia p. Romanowicza na arenę publiczną, zmienił swoje przekonania polityczne, albo... zrobił to p. Romanowicz. My wiemy, są słowa mówcy, o ile rząd zmienił się od lat kilkunastu: rząd ten poszedł dalej jeszcze w kierunku reakcyjnym i w kierunku ograniczania wolności obywatelskiej. Z tego prosty wniosek, że zmienił swoją fizjognomję polityczną nie kto inny, tylko p. Romanowicz, ten sam p. Romanowicz, który tak patetycznie zapewniał, że takim go poniosą do grobu, jakim był przed laty piętnastu!

Następnie scharakteryzował mowca wartość tego odłamu demokracji, do którego należy p. Romanowicz i jego towarzysze polityczni. Wszystko, co ci panowie na dotychczasowych zgromadzeniach przedwyborczych wypowiedzieli, są to tylko ogólniki, pokrywające czczość i brak pozytywnej treści. P. Romanowicz dzieli demokrację na „stary" i „nowy autorament": jest to prosty wykręt. Demokracja, tak jak etyka i moralność, jest niezmienną. Oświadczywszy w dalszym ciągu, że nie wyobraża sobie demokracji bez powszechnego głosowania, nazwał mowca paradoksem czysto galicyjskim fakt, że konserwatywny komitet przedwyborczy popiera kandydatury ludzi, którzy powiadają o sobie, że są demokratami. Po drze Weiglu przemawiało jeszcze kilku mowców. P. Tuszyński skonstatował, że p. Romanowicz na ostatniem zgromadzeniu przedwyborczem pod pozorem soli krajowej nie odpowiedział na kilka interpelacyj. które ze solą nie miały nic wspólnego. Dr Franko uskarżał się na krępowanie ruchu wyborczego w kraju i postawił następującą, jednogłośnie przyjętą interpelację: „Wyborcy miasta Lwowa, zgromadzeni 22 września, protestują przeciw niesłychanym praktykom wyborczym, kompromitującym kraj nasz wobec całego świata cywilizowanego i szkodliwym dla naszych najświętszych interesów narodowych". Adwokat Obmiński postawił również jednogłośnie uchwaloną rezolucję: 1) Zgromadzenie zapytuje posłów postępowych, należących do Komitetu centralnego, w jakim stosunku, centralny Komitet pozostaje do nadużyć wyborczych, dziejących się w kraju, 2) czy w razie ponownego zdobycia mandatu, posłowie ci gotowi są zażądać w Sejmie unieważnienia wyborów, przeprowadzonych w takich warunkach? Zgromadzenie zakończyło się humorystyczną pogadanką znanego mowcy ratuszowego p. Grochowalskiego, który jak zwykle opuścił trybunę, żegnany brawem galerji i okrzykami: „Do widzenia!"

Sokal d. 20 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu wczorajszym na zgromadzeniu wyborców, które zagaił p. Wysoczański, burmistrz miasta Sokala, zdawał sprawę z czynności poselskich, p. Wachnianin, poseł do Rady Państwa z kurji gmin wiejskich, którego wysłuchało zgromadzenie uważnie, a w końcu przyjęło je do wiadomości. Następnie p. Wachnianin zgłosił swoją kandydaturę na posła do Sejmu.

Wyznanie wiary politycznej tego kandydata przyjęto oklaskami. Z kolei przemawiał drugi kandydat na posła, p. Michalczuk, rolnik i były pisarz gminny, należący do partji staroruskiej, lecz ten kandydat nie był nawet wstanie odpowiedzieć należycie na kilka interpelacyj, postawionych przez pp. Zbijewskiego i Skoczyńskiego i usiłował wykręcić się, mówiąc, że gdy zostanie posłem, będzie wiedział jak postępować.

Po tem wystąpieniu arcyniefortunnem, zabrał głos p. dr Wincenty Kraiński, aby oświadczyć że jakkolwiek jest zatwierdzonym kandydatem przez Komitet centralny, jednakowoż widząc, że p. Wachnianin, jak dotychczas w Radzie Państwa, tak i w Sejmie krajowym będzie godnie reprezentował powiat Sokalski z kurji mniejszej posiadłości, zrzeka się sam dobrowolnie kandydatury na korzyść tegoż p. Wachnianina i uprasza swych przyjaciół politycznych, by swe głosy na p. Wachnianina oddali. Oświadczenie p. Kraińskiego, zgromadzenie przyjęło do wiadomości, nagradzając mowcę rzęsistemi oklaskami.

Przewodniczący wezwał p. Michalczuka, by też zrzekł się swojej kandydatury, ten jednak oświadczył, że naród ruski chce jego wybrać posłem i bez upoważnienia narodu, kandydatury zrzec się nie może, przeciwnie obstaje przy niej.

P. Wachnianin odpowiedział jeszcze na kilka interpelacyj, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie, polecając wybór na posła p. Wachnianina. I nie ulega wątpliwości, że będzie wybrany.

Ropczyce d. 22 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Powiatowy komitet wyborczy, powołany do życia przez centralny komitet dla Galicji zachodniej, zwołał posiedzenie komitetu na dzień 21 b. m. do sali „Sokoła" w Ropczycach, otwierając podwoje wstępu dla wszystkich, którzy wyborami się interesują. To też sala zapełniła się po brzegi. Wszystkie stany były tu reprezentowane, przy licznym udziale włościan. Komitet ludowy powiatu ropczyckiego znalazł się również w komplecie. P. Józef Michałowski, prezes Rady powiatowej, zabrał głos, oznajmiając cel zebrania i powołując kandydatów do krzesła poselskiego, aby kandydatury swoje zgłosili.

Ks. kanonik Piątkowski, omawiając zalety, jakie winien kandydat posiadać, kładzie nacisk na niezawisłość i religijność kandydata, poczem stawia kandydaturę p. Józefa Michałowskiego, prezesa Rady powiatowej.

Kandydatura ta przyjęta oklaskami przez obecnych, poparta przez licznych mowców, zniewoliła p. Józefa Michałowskiego do zabrania głosu i złożenia wiary politycznej. Ze spokojem i pogodą słowa, przebiegł mowca dotychczasową swą pracę na niwie autonomicznej. Nie robiąc starań własnych, chętnie ulega wezwaniu współobywateli. Omawia ustawy dziś lud dotykające, a choć wytyka usterki, broni jednak czystości zasad prac sejmowych. Przewodniczący, ks. kanonik Piątkowski, wzywa ponownie do zgłoszeń kandydatur. Pan Jedynak z Paszczyny, sekretarz komitetu ludowego, zgłasza kandydaturę p. Wojciecha Stręka, a jeden z włościan kandydaturę ks. kan. Pawła Sapeckiago. Ten ostatni zrzeka się jednak swojej kandydatury na rzecz p. Michałowskiego.

Przewodniczący poddaje pod imienne głosowanie kandydatury pp.: Józefa Michałowskiego i Wojciecha Stręka. Na 49 głosujących otrzymał p. Józef Michałowski 42 głosy, p. Wojciech Stręk 2 głosy, a pięciu wyborców wstrzymało się od głosowania. Wobec tego rezultatu, komitet ogłosił kandydaturę p. Józefa Michałowskiego, prezesa Rady powiatowej ropczyckiej.

W złoczowskiem, jako kontr-kandydat przeciwko p. Apolinaremu Jaworskiemu, wystąpił tutaj Szymko Jurkiewicz, wójt z Urlowa. Na zebraniu przedwyborczem przykre wrażenie zrobiła końcowa mowa gr. kat. księdza Piotrowskiego, proboszcza z Rykowa, przerywana przez obecnego komisarza rządowego Dobrowolskiego, słowami „nieprawda", a w końcu na przedstawienie tegoż sprostowana przez przewodniczącego, gdyż oprócz wielu prze tegoż mowcę przytoczonych, a niezgodnych z prawdą faktów, mowca w swoim zapale oratorskim wezwał kandydata do postawienia w Sejmie wniosku, by Galicja podzieloną została na wschodnią i zachodnią, gdyż jak twierdził, dane historyczne wskazują, że wschodnia część Galicji powinna ze względów plemiennych raczej przyłączona być do Węgier (miał zapewne na myśli Moskwę) aniżeli tworzyć całość z zachodnią częścią Galicji". Taka znajomość historji Rusi, nie potrzebuje komentarzy.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Z upoważnienia mężów zaufania, powołanych przez centralny komitet wyborczy, mamy zaszczyt zaprosić Szanownych pp. wyborców z większej posiadłości okręgu sandeckiego, które się odbędzie we wtorek, dnia 1 października b. r. o godzinie 5 po południu w sali Rady powiatowej w Nowym Sączu. Na tem zgromadzeniu złożą dotychczasowi posłowie sprawozdanie z czynności poselskich. — Nowy Sącz, dnia 22 września 1895 r. *Edward Miłkowski, Gustaw Romer.*

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

2 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Smutną miał podróż Chorążyc, chociaż w innych warunkach niewątpliwie zajęłaby go ona, rozweseliła. Ustawicznie przesuwały się przed wyobraźnią jego tęskne oblicza rodziców i siostry powabne liczko Antosi, ale obrazy te rozrzewniałyby go jedynie, gdyby obok nich nie stawała co chwila groźna postać Miecznika, którego blada twarz i obryzgane krwią czoło przejmowały go dreszczem zgryzoty i trwogi.

Młodość ma swoje przywileje, z których najważniejszym jest niestateczność wrażeń. Mogą na duszę młodą nalatywać burze wiosenne z piorunami, gradem. ale wobec jej są uparte wichry słotnej jesieni, albo całodzienne zimy zawieje. Wesołość natury w pełnym rozkwicie gwałtem wpraszała się do serca Chorążyca, nowość, rozmaitość widoków zajmowała uwagę jego, odrywając od myśli czarnych, a jowjalne koncepta Czałego wywoływały niekiedy uśmiech na usta. Dowcipny ten chłopak, całem sercem przywiązany do swego „panicza", odgadując przeczuciem stan duszy jego, czynił, co mógł, ażeby go rozerwać. Najskuteczniejszemi w tym względzie okazały się uwagi podróżnicze kozaka nad Poleszukami.

Jednego dnia sam on z naiwnem zdumieniem, ujrzał gromadkę kobiet z grabiami na ramionach i żywemi rybami w ręku.

— Patrzcie, paniczu! — zawołał — wszak te baby wracają z sianożęci od gromadzenia siana. Skądże one, u licha, tych ryb nabrały?... Widocznie w tych stronach szczupaki skaczą po łąkach, jak u nas zające*).

Innym razem na widok potwornego ubioru Poleszuka, odezwał się, wzruszając ramionami:

— *Czort znajet, szczo se takie!* Człowik, czy baba... Zawołasz: didu, a okaże się, że to mołodyca; krzykniesz diwczyno!... odwróci się dziad. Niewiadomo, z kim człowiek ma do czynienia.

Po dwutygodniowej podróży, wędrowcy nasi stanęli w Pińsku. Chorążyc zapytał gospodarza zajazdu, w którym zatrzymał się na noc, jak daleko jeszcze do Buksztynicz i jak się jedzie do nich.

— Do Buksztynicz? — odpowiedział poważny Rebe, powtarzając żydowskim zwyczajem zapytanie.—Nu! będzie 6 mil jeszcze... to po drodze do Klecka... troszeczkę w bok... A pan dobrodziej może do pana Mostowniczego jedzie? — zapytał z właściwą szczepowi swemu ciekawością.

— A gdyby do pana Mostowniczego, to co? — zagadnął Chorążyc dosyć łagodnie, sądząc, że nie od rzeczy będzie dowiedzieć się czegoś o swoim krewnym.

— Nu... nic... ja tak sobie pytam. Pan Buksztа, to bardzo mądry pan. U niego nasi żydziowie mogliby się uczyć, jak zbierać pieniądzów.

I cmoknął po trzykroć, wyrażając w ten sposób swoje uwielbienie.

— Każdy zbierać potrafi, jeżeli ma majątek — odrzekł sentencjonalnie Chorążyc.

— Nu! ale nie każdy chować potrafi, a pan Bukszta nietylko zbiera, ale chowa dobrze tak, że nawet synowie jego nie oglądają nigdy prawie grosiwa.

— Więc pan Bukszta ma synów?

— Jakto? pan nie wie? ma dwóch i to jeszcze po lat 40 z górą.

— Żonaci?

— A jak oni mogliby się pożenić? Ażeby się ożenić, potrzeba wyjechać z domu i rozejrzeć się po świecie, a na to trzeba pieniądzów.

*) W okolicy Pińska sam widziałem podobną gromadkę kobiet z żywemi szczupakami w ręku. Na moje zapytanie odpowiedziano mi, że są to ryby pozostałe na mokrych sianożęciach, pomiędzy kępkami, po ustąpieniu powodzi wiosennej. Rzeczywiście łowią je rękami bez najmniejszej trudności. (*Przyp. autora*).

— Więc stary tak skąpy?

— Nu! może wun skąpy... abo ja wiem? A pan dobrodziej długo zamyśla zabawić w Buksztyniaczach?

— Sam jeszcze nie wiem... jak wypadnie.

— Jabym radził panu dobrodziejowi zaopatrzyć się tutaj w prowizję.

— W jaką prowizję?

— Nu! w to, co człowiekowi do jedzenia potrzeba.

— Alboż mię tam głodem zamorzą?

— Jakto głodem? co to głodem?... ja tego nie mówię... ja radzę tylko tak, po dobremu.

Słowa starego żyda wiele dały do myślenia Chorążycowi. Podsłuchał rozmowę tę od niechcenia Czały, skutkiem tego nazajutrz pakunek pomnożył się dwiema sporemi sakwami.

Na drugi dzień, nad wieczorem, podróżni nasi stanęli nareszcie w Buksztyniczach. Wieś leżała na odludziu, wśród puszczy ogromnej, niedostępna prawie dla obcych. Domki jej wyglądały, nawet jak na Polesie, ubogo i brudno.

Dwór czerniał o jakie ćwierć mili za wsią i podobniejszym był do ruiny jakiegoś fabrycznego zakładu, niż do szlacheckiego mieszkania. Zarosły chwastami dziedziniec zamykały zewsząd gospodarskie budynki. Drugie podwórze, do którego można było dostać się przez niewielką obórkę, miało jeden tylko o kącie śpiczastym dachu budynek, lamus, czy spichrz... i zapomocą furtki komunikowało się ze zdziczałym ogrodem owocowym.

Chorążyc, wjechawszy na dziedziniec przez wytrąconą z zawiasów bramę, ujrzał przed sobą starca o chudej, pergaminowego koloru twarzy, okolonej siwym, sterczącym, jak szczecina, włosem. Ubrany był w szarą, nankinową kapotę, z pod której wyglądała brudna, zgrzebna koszula; takież spodnie ściskały u dołu rzemienie od łapciów, jakie noszą chłopi miejscowi. Głowa i szyja były obnażone.

— Pan Mostowniczy w domu? — zapytał Chorążyc, zsiadając z konia i rzucając cugle Czałemu.

— A czego jegomość żądasz od niego? — zapytał starzec zgrzytliwym głosem.

— To już moja i pana Mostowniczego rzecz — odrzekł zimno Chorążyc.

— A więc i moja. Ja jestem ten, o kogo waszmość pytasz.

— A to niechże mi wolno będzie złożyć atencję moją szanownemu wujowi. Jestem Antoni Sielawa, syn Chorążego, Marka Sielawy, do usług wuja dobrodzieja! — I pokłoniwszy się starcowi do kolan, Chorążyc ucałował go w ramię.

Mostowniczego nie rozczuliła wcale atencja Chorążyca. Spoglądał nań z niechęcią, podejrzliwie, jak gdyby chciał go wyprawić do innych krewnych, chociażby na samo dno błót pińskich. W tej chwili Chorążyc podał mu list od ojca. Mostowniczy przeczytał go bardzo uważnie i oblicze jego rozjaśniło się nieco. Zdaje się, że Chorąży, znając sknerstwo swojego krewniaka, napomknął w liście, że syna zaopatrzył na drogę dość hojnie i że wszelkie ofiary dla niego ze strony Mostowniczego uważałby co najmniej za niewłaściwe.

— No, gość w dom, Pan Bóg w dom — przemówił gospodarz niemal uprzejmie. — Chodźmy do mojej chałupy. Nie znajdziesz tam wykwintności, do jakiej przywykłeś w domu, ale cóż robić... Czem chata bogata, tem rada.

Wewnętrzna postać domu przedstawiała obraz spustoszenia wstrętnego nad wyraz wszelki. Był to skład poniszczonych przez robactwo rupieci i łachmanów ohydnych.

Niebawem ukazali się obaj synowie Mostowniczego, mężczyzni dorodni i, jak można się było domyślać, niepospolicie silni. Jeden z nich zaczynał już siwieć. Obaj byli uderzająco podobni do ojca, z tą tylko różnicą, że w wyrazie ich twarzy przebijała jakaś ponurość złowieszcza, gdy rysy Mostowniczego wyrażały wyłącznie chciwość i przebiegłość szatańską. Ubrani byli, cokolwiek staranniej od ojca; przynajmniej mieli chustki na szyjach, a zamiast łapciów, buty.

— Przywitajcie się z waszym braciszkiem ciotecznym, Chorążycem Sielawą — odezwał się Mostowniczy głosem, któremu usiłował nadać odcień słodyczy i dobrego humoru. — Będzie u nas gościł czas jakiś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 24 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Gerarda biskupa męczennika, jutro Kleofasa z towarzyszami męczenników i Aurelji, pojutrze Józefata biskupa męczennika i Cyprjana męczennika.

Jutro w kościele OO. Reformatów rozpoczyna się nowenna 9-dniowa na cześć św. Franciszka o godzinie 6-tej rano.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 30, zachód przypada o godzinie 5 minut 35; długość dnia godzin 12 minut 5.

Temperatura rano + 9 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Minister hr. Gołuchowski przejechał onegdaj wieczorem przez Kraków z Wiednia do Skały.

Ks. Arcybiskup Morawski wyjechał wczoraj z Krakowa do Lwowa.

P. Ludwik Górski, prezes komitetu Tow. kredyt. ziemsk. w Warszawie, bawi w przejeździe z wód w naszem mieście, dokąd przybył dla odwiedzenia chorego brata.

W katedrze na Wawelu odprawiono onegdaj o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo przebłagalne z powodu smutnej rocznicy zajęcia Rzymu. Nabożeństwo celebrował Najprzew. książę-Biskup krakowski w asystencji ks. infułata Gawrońskiego, oraz ks. kan. Sobierajskiego i Wróbla. Kazanie, zastosowane do znaczenia rocznicy, wypowiedział ks. katecheta Siedlecki.

P. Seweryna Duchińska zwiedziwszy wczoraj teatr miejski i kurtynę Siemiradzkiego, opuściła Kraków dziś rano, udając się pociągiem pospiesznym do Lwowa. Jak nas zapewniają, przygotowano sędziwej poetce we Lwowie gorące i owacyjne przyjęcie.

Z teatru letniego. Dziś odbędzie się benefis p. C. Danielewskiego i na nim artyści odegrają bardzo zabawną komedję „Niobe", tłómaczoną z angielskiego przez benefisanta. P. Danielewski, nie tylko jest dobrym artystą, lecz i autorem kilku sztuk bądź oryginalnych, bądź przerobionych i tłómaczonych. Jemu zawdzięczamy przyswojenie naszej scenie całego szeregu utworów dramatycznych francuskich, angielskich i niemieckich, jednych lokalizowanych, drugich tłómaczonych poprawnym językiem. Widowisko to rozpocznie jedno-aktowa komedyjka „U ciotuni", napisana oryginalnie przez pana Cyryla Danielewskiego. Nadmienić tu jeszcze musimy, że jedna z jego komedyj „Nasze Paryżanki", graną była przez dwa sezony w letnim teatrze p. Myszkowskiego, 24 razy, co jest bardzo rzadkim wypadkiem w dziejach naszych teatrów.

Wypadek. Dzisiejszej nocy, kawiarka Marja Mróz, jadąc z Mogiły z czworgiem dzieci wozem najętym, wywróciła się przy placu Arjańskim na kamienie budującego się tamże kanału. Matka i dzieci, odniosły znaczne pokaleczenie. Winą wypadku jest zaniedbanie przepisu, aby tego rodzaju roboty były nocą oświetlone. Że się skończyło tylko na potłuczeniu naczyń i pokaleczeniu osób, to jeszcze szczęście prawdziwe, bo gdyby byli wpadli w głębię dołu kanałowego, katastrofa byłaby nieuniknioną. Przedsiębiorca budowy powinien odpowiedzieć za to, że zaniedbał oświetlić miejsce niebezpieczne.

W Czarnej Wsi pod l. 49, powiesiła się wczoraj, między godziną 4 a 5 Balbina Mandziak, na haku u drzwi swego mieszkania. Samobójczyni pozostawiła syna i córkę w wieku lat 16 i 17. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Dla Cieszyna. Gremjum aptekarzy krakowskich za pośrednictwem swego przewodniczącego p. Stockmara, złożyło na nasze ręce kwotę 100 złr., jako stypendjum dla gimnazjum cieszyńskiego, a prócz tego upoważniło nas donieść „Macierzy szkolnej", że aptekarze krakowscy i podgórscy postanowili drogą miesięcznych, dobrowolnych datków jeszcze przez dwa następne lata zbierać fundusze na ten sam cel.

Wydział krakowskiej Izby adwokackiej na wniosek swego prezydenta, uchwalił dnia 17 września b. r. jednorazowy datek na gimnazjum polskie w Cieszynie w kwocie 200 złr. a. w. Kwotę tę przesłano natychmiast imieniem Krakowskiej Izby adwokackiej na ręce przełożonego „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. Kanty Miarczyński złożył u nas 1 złr.

Uroczysty wieczorek, urządzony w niedzielę na cześć Seweryny Pruszakowej Duchińskiej w sali „Sokoła" był wielką a zasłużoną owacją ze strony Polek dla sędziwej patrjotki. Nigdy w obszernej sali „Sokoła" nie zgromadziło się razem tyle kobiet co w niedzielę wieczorem, chociaż nie można zataić, że i rodzaj męzki stawił się licznie, aby wspólnie uczcić dostojnego gościa. Solenizantkę przy odgłosie poloneza wprowadzili na salę pp. Małecki i Żuliński. Pani Duchińska, której towarzyszyła jej córka, pani Rychłowska, i wnuk p. Władysław Rychłowski, zajęła miejsce honorowe między paniami Czerwińską i Rychłowską. Prof. Czesław Pieniążek w ciepłych słowach powitał sędziwą poetkę-tułaczkę na rodzinnej ziemi podnosząc jej zasługi na polu literatury polskiej. Następnie p. Strokowa imieniem Polek odczytała własny wiersz powitalny. Po przemówieniach rozpoczęły się produkcje muzykalne i deklamacje pięknego programu złożonego przeważnie z utworów p. Duchińskiej. „Rejtana" wygłosił p. Anastazy Trapszo. Wiersz ten pełen siły, nader efektownie maluje odważnego posła z obnażoną piersią, wołającego wielkim głosem: „Nie pozwalam!" Za deklamację darzono zasłużonego artystę sutemi oklaskami. Jeżeli p. Anastazy zebrał oklasków sporo, za to panna Tekla Trapszówna zdobyła ich bez miary za przepiękne wygłoszenie „Nad jeziorem zuryckiem" i „Będę psem". „Umhu" Gawalewicza, które nad program wygłosiła, nie znajdzie lepszej od niej interpretatorki. Wokalna część programu objęła panna Helena Strzelecka. Zaiste nie można było lepszego zrobić wyboru, niż powierzając p. Strzeleckiej wykonanie pięknej kompozycji p. Stingla do słów p. Duchińskiej „Idźmy dalej", jak również „Pójdziem dalej" słowa pani Strzeleckiej i „Na cześć Seweryny Duchińskiej" kompozycji p. M. Świerzyńskiego. Produkcje te wypadły nader efektownie, w wykonaniu panny S., która nadto odśpiewała „Kiedy rannem słonkiem" z „Halki" i „Słowika", słowa T. Lenartowicza, obie kompozycje St. Moniuszki. Panna Strzelecka w miarę jak śpiewała coraz bardziej chwytała słuchaczów za serca, którzy za to nie szczędzili jej oklasków i rzetelnego uznania. Równy zapał umiała obudzić dla siebie także panna Wanda Stopczańska, która jest niezwykłą wirtuozką, na skrzypcach. Zalety jej pięknej gry smyczkowej podziwiała publiczność przy wykonaniu Wieniawskiego „Legendy", „Obertasa" a nadewszystko „Kujawiaka", którego też na usilne żądanie słuchaczów musiała powtórzyć. „Trjo" Lachnera na dwoje skrzypiec i fortepjan wykonali nader zgodnie p. W. Stopczańka, prof. Singer i panna Aniela Stopczańska (fortepjan). Chóry żeńskie, śpiewające kilka drobnych utworów p. Świerzyńskiego, dopełniły całości programu. Wkońcu wprowadzono na estradę p. Duchińską, która w podziękę za to wszystko odczytała wiersz następujący:

Jak błogo po latach i po trudach wielu
Odetchnąć tułaczce pod cieniem Wawelu.
Tu pierś mi napoi strumień życia nowy.
W tym świętym przybytku chwały narodowej.
Tu widzę Cię, Polsko, gdzie wzrokiem pogonię,
W monarszej purpurze, w królewskiej koronie,
Owianą promieniem złotych wieków zorzy,
Przed Twoją potęgą, widzę, świat się korzy.

Wobec tej przeszłości, rośnie polska dusza,
Lecz niemniej me serce do głębi porusza
Ów płomień niezgasły w tym prastarym grodzie,
Co przetrwał stuletnie wichry i powodzie.

Zacni Krakowianie, przy waszem ognisku
Odczuwam płomienie w rąk bratnich uścisku.
W uśmiechu tych dziewic, w słowach tej młodzieży,
Co rwie się do czynu, i ufa i wierzy,
I póty nie spocznie wśród pracy wytrwałej,
Aż ujrzy gmach ojców bezpieczny i cały.

Do was ja z miłością wyciągam ramiona
I wołam: O! chwila to błogosławiona,
Gdy po długich latach i po trudach wielu,
Odetchnąć mi daje pod cieniem Wawelu!

Pod koniec komitet wręczył sędziwej poetce srebrną tablicę, misternej roboty p. Czaplickiego, na której p. Wojtych wyrył cały program pamiętnego wieczorku. Przed opuszczeniem sali, kto mógł, a szczególniej kobiety, tłoczyły się do ukochanego gościa, aby ucałować mu ręce.

Z Czytelni dla kobiet. W sobotę dnia 21 bm. licznie zebrani członkowie Czytelni, jakoteż i wielbicielki talentu i patrjotycznych zasług pani Seweryny Duchińskiej, podejmowali ją w lokalu Czytelni. Prezesowa Czytelni p. Marja Siedlecka przywitała wchodzącą w pełnych szacunku słowach, poczem po przejrzeniu bibljoteki i czytelni pism Stowarzyszenia, wygłosiła p. Wiśniewska treściwy i zajmujący odczyt: „O ruchu kobiecym u nas“. Po żywej na ten temat pogadance, wręczono p. Duchińskiej pamiątkowy adres z podpisami zgromadzonych członków, poczem dziękując za miłe wrażenia odniesione z pobytu w Czytelni i wyrażając swe uznanie i solidarność z dążnościami i pracą kobiet, w gronie rodziny, przyjaciół i wielbicielek, opuściła p. Duchińska Czytelnię.

„Stryj Sam“, stara, jak świat, ale mimo to doskonała komedja Wiktoryna Sardou, przedstawiona po dwakroć na scenie teatru miejskiego, mianowicie w sobotę i w niedzielę, zgromadziła stosunkowo dość liczną publiczność. Jest to utwór nie psychologiczny, ale satyryczny, w którym życie amerykańskie na wskróś zmaterjal'zowane, bez rodziny i bez miłości, zostało odtworzone z wielką znajomością rzeczy. Pani Hoffmannowa w roli pani Bellamy, była tem milszem dla nas zjawiskiem, że obok, jak zawsze, doskonałej gry, zauważyliśmy wczoraj świetne jej wyglądanie i głos bez porównania dźwięczniejszy, niż dawniej, co znakomita artystka zawdzięcza letniemu wypoczynkowi poza murami dusznego Krakowa.

Stryja Sama grał non plus ultra p. Kamiński, doskonałym pułkownikiem był p. Przybyłowicz, a zaś ajenta wyborczego, Jypa, oddał p. Roman z werwą i humorem. Musimy tu zaznaczyć, że ten artysta, dawniej rzadko na scenie widywany, zaczyna coraz korzystniej wysuwać się na pierwsze plany, co w każdym razie świadczy nie tylko o chęci wybicia się, ale także o jego zdolnościach. Inne role męzkie, z wyjątkiem syna Samuela (p. Mielewskiego) i Roberta de Rochemore, (p. Sobiesław) które były dobrze odegrane, jak również role kobiece nie nastręczały pola do popisu więc też w krótkiej notatce nie będziemy się przy nich zatrzymywali. Jutro grają „Stryja Sama“ po raz trzeci. Jesteśmy pewni, że ten, kto do teatru pójdzie, tego nie pożałuje. *Verax.*

Jeszcze w ważnej sprawie. Z miasta otrzymaliśmy pismo następujące: „Wyczytałam niedawno w *Głosie Narodu* słuszne uwagi o wielkich niedogodnościach, wypływających z chodzenia dwa razy dziennie panienek do klasztorów, przez co bardzo wiele czasu się traci, a w zimie naraża się na zaziębienie i popsucie wzroku. Wprawdzie szkoła św. Andrzeja odpowiedziała na to przeczące, może ze swego stanowiska i słusznie, ale są jeszcze inne klasztory, którym ta zmiana możeby takiej różnicy nie robiła w praktykach religijnych, a nam wszystkim i dzieciom naszym, prawdziwą przysługą i dobrodziejstwem by się stała. Jest też jeszcze jedna szkoła niższa, męska, mianowicie na Brackiej ulicy, przy seminarjum nauczycielskiem, gdzie system dawny dotąd się utrzymał i biedni malcy muszą tam już być o godzinie wpół do 8 rano, a po południu prawie codzień lekcje trwają do 5. A przecież, po większej części, są to dzieci jeszcze bardzo młode, którym dzień zejdzie na tem bieganiu, a gorzej będzie w zimie. Na miłość Bożą! Koniecznie prosilibyśmy o zmianę, tak jak jest w innych szkołach, a co okazało się praktycznem“.

Festyn w ogrodzie Strzeleckim, na dochód Wawelu, zgromadził w niedzielę do tysiąca osób. Komitet starał się, jak mógł, wywiązać z przyjętego zobowiązania, aby jak najwięcej wpłynęło pieniędzy na restaurację Wawelu. Rezultat dotychczas niewiadomy, ale jak nas zapewniono, po pokryciu kosztów, coś tam zawsze zostanie.

Na strzelnicy odbyło się w niedzielę strzelanie o „głowę murzyna“, która tym razem dostała się p. Marflewiczowi za t. zw. piątkę w centrum. Bez konkursu w centrum trafili tego dnia pp.: dr Hajdukiewicz (prezes) i p. Smidowicz.

Krakowskie Towarzystwo „Oświaty ludowej“, założyło we wrześniu b. r. następujące nowe czytelnie ludowe: Nr 638 w Rychwałdzie pow. Żywiec, nr 639 w Szczyrku pow. Biała, nr 640 w Jasiennej pow. Nowy Sącz, nr 641 w Majdanie pow. Kolbuszowa, nr 642 w Targaniach pow. Wadowice i nr 643 we Wietrznem pow. Krosno; zasiliło zaś następujące istniejące już czytelnie ludowe: Nr 109 w Lipowej, nr 160 w Krzyżowej, nr 258 w Komorowicach, nr 545 w Kłyżowie i nr 565 w Podmichalu, i użyło w tym celu ogółem 1244 książek, wartości 500 złr.

Jarmark jesienny na konie, który się rozpoczął w dniu wczorajszym, nie zapowiada się wesoło. Dotąd jest 40 koni handlarskich, 30 koni p. Zangena w Tattersalu i 35 koni obywatelskich. Z tych 7 p. Sulnickiego z Szczepanowic, 3 p. Hallera z Miasocic, 3 p. Helcla z Rzędowic, 8 barona Romiszewskiego, 1 barona Konopki i 15 sztuk obywatelskich w stajniach p. Zangena. Wszystkiego zatem 105 koni. O transakcjach nic jeszcze nie można powiedzieć, gdyż oprócz kilku oficerów, dotąd nie dostrzegliśmy żadnych nabywców.

W Rzeszowie, jak nam donoszą, również pustki na tegorocznym jarmarku jesiennym.

Podrożenie obuwia. Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent *(C)*. Za przykładem krakowskich szewców poszli także lwowscy i na odbytem dziś (22-go) zgromadzeniu w sali ratuszowej uchwalili jednogłośnie podnieść cenę obuwia o 20% na obuwiu męskiem i damskiem, a o 10% na dziecinnem. Dyskusja nad tą sprawą była bardzo wyczerpująca. Wszyscy mowcy zgodnym chórem narzekali na złe czasy i na konkurencję ze strony wielkich kapitalistów, którzy zakładają bazary i fabryki, przez co rujnują drobnych producentów. Przez pewien czas próbowali szewcy robić po cenach bazarowych, ale i to nic nie pomogło. Kraj nie ratuje szewców, a subwencjonuje śpiewaczki, teatr i wyścigi. W tym sensie przemawiało kilkunastu mowców. Aby ratować się przeciw zabójczej konkurencji bazarów fabrycznych, uchwalono założyć we Lwowie wielki skład obuwia, oraz chrześcijański handel skór.

Stypendja handlowe. W celu nadania trzech stypendjów z gal. funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza szkolnego 1895/6, a mianowicie jednego stypendjum o rocznych 300 złr., jednego stypendjum o r. 350 złr., jednego zaś w kwocie 500 złr. ogłasza Wydział krajowy konkurs. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej lub ruskiej, uczęszczających do średnich lub wyższych szkół handlowych. Kandydaci ubiegający się o te stypendja, winni najdalej do 15 października 1895 wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego.

Z armji. Starszym lekarzem z czynnej armji został dr Wal. Lux we Lwowie przeniesiony do Tryjestu, kapelanem wojskowym w rezerwie został Oskar Czyżewski z 56 pp. Przeniesieni kapitanowie Witołd Mierzwiński z 41 pp. do akademji tereziańskiej i Piotr Fiałkowski z akademji tereziańskiej do 58 pp.; porucznicy Karol Heinecke z korpusu żandarmerji dla Bośni i Hercegowiny do 95 pp. i Paweł Rodakowski z 11 p. ut. do 6 p. drag.; lekarz pułkowy Józef Blumenfeld z 89 pp. do 11 p. drag. i starszy lekarz Jan Nawrocki z 11 pp. drag. do 89 pp. Do rezerwy przeniesieni: kapitan 80 pp. Rajmund Mittendorfer, podporucznik Alojzy Volger z 40 pp., lekarz pułk. Henryk Matzke z 13 pp. Jednoroczny urlop otrzymał: kapitan Henryk Gross z 24 pp. i rotmistrz 1 p. furgonów Franciszek Kuderna.

12 pułk huzarów przybył onegdaj do Lwowa i zajął dotychczasowe koszary ułańskie na Łyczakowie, Żółkiewskiem, w Rzeźnie Ruskiej i Polskiej, tudzież na Bogdanówce.

Propozycje wyścigów na torze lwowskiego klubu cyklistów w niedzielę dnia 6 października 1895 o godz. $3^1/_2$ po południu.

1) Wyścig pocieszenia 2000 m. = 5 krążeń, otwarty dla tych, którzy dotychczas w żadnym publicznym wyścigu nie otrzymali nagrody; medal srebrny dla pierwszego, medal bronzowy dla drugiego. 2) Wyścig główny na rowerach 10.000 m. = 25 okrążeń; jedna nagroda honorowa za prowadzenie, pierwszemu medal srebrny większy, drugiemu medal srebrny mniejszy, trzeciemu medal bronzowy. 3) Wyścig z wyrównaniem na rowerach 3000 m. = $7^1/_2$ okrążeń; medal srebrny większy, medal srebrny mniejszy i medal bronzowy. 4) Wyścig z przeszkodami na rowerach (na torze i na środku toru) medal srebrny dla pierwszego, medal bronzowy dla drugiego.

a) Do wszystkich wyścigów dopuszczeni są cykliści-członkowie lwowskiego klubu cyklistów (czynni i zamiejscowi) i oddziału kolarzy Sokoła lwowskiego. b) Wpisowe do wszystkich wyścigów wynosi 2 korony. c) Zgłoszenia przyjmować będzie do 3 października b. r. godziny 4 po południu Wp. Józef Romaszkan we Lwowie ul. Kraszewskiego 23, I. piętro. d) Porządek, w jakim zgłoszenia wpływają, oznaczać będzie zarazem porządek ustawienia przy starcie. e) Wydziałowi lwowskiego klubu cyklistów przysługuje prawo nieprzyjęcia zgłoszenia bez podania powodów; zgłaszający się będzie w takim razie bezzwłocznie o tem uwiadomiony. f) Co do porządku jazdy w wyścigach obowiązują przepisy wyścigowe „niemieckiego Związku cyklistów“. g) Tor wyścigowy lwowskiego klubu cyklistów przystępny będzie od 29 września b. r. dla wszystkich zgłoszonych bezpłatnie, za wykazaniem się kartą wpisową do wyścigu.

Z Krynicy. Piętnasta i ostatnia lista gości kąpielowych, przybyłych do Krynicy do 12 bm. wykazuje osób 5096.

Z piekła borysławskiego donoszą o nowej eksplozji. Dnia 16 b. m. eksplodował szyb. M. Pomeranza i Spółki. Jeden robotnik lekko poparzony. Przyczyną eksplozji była lampa, którą spuszczono celem przekonania się o gęstości gazów.

Cholera. W Tarnopolu zachorowały w dniu 20 września na cholerę trzy osoby, pozostaje w leczeniu w Tarnopolu 8 osób. — W Ostrowie, powiatu tarnopolskiego, zmarły dwie osoby, nie pozostał żaden chory. — W Berezowicy, powiatu tarnopolskiego i w Zbarażu pozostaje po jednym chorym.

W Radomiu na przedmieściu Dzierzkowie od iskry wypadłej z lokomotywy, powstał pożar, który zniszczył 30 domów.

Z wystawy pragskiej. Na ostatni tydzień wystawy przygotowują szereg wspaniałych uroczystości. Dnia 22 b. m. wznowiony zostanie z przepychem turniej szachowy. W dniu św. Wacława odbędzie się wielki jarmark wiejski. W dniu 29 b. m. ćwiczenia Sokołów. Dnia 6 października odbędzie się kongres czeskich towarzystw amatorskich. W czasie pomiędzy 6 a 13 października ma przybyć arcyks. Karol Ludwik. Oprócz tego ma być urządzone „święto dziatek“, walka byków itp.

Zjazd właścicieli cegielń rozpoczął 16 bm. obrady we Wiedniu. Przybyli uczestnicy z Austrji, Węgier i Niemiec. Najważniejszym przedmiotem obrad było ustanowienie formatu normalnego dla cegieł. Wskazywano na to, że należy w interesie właścicieli cegielń i publiczności zaprowadzić cegły mniejszego formatu w miejsce używanego w Austrji. Ostatecznie uchwalono wspólnie ze stowarzyszeniem architektów i inżynierów we Wiedniu i z innemi stowarzyszeniami techników w Austrji, domagać się od ministerstwa zaprowadzenia formatu cegieł, używanego w Niemczech.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował kancelistami sądów powiatowych: wachmistrza 6 pułku huzarów w Rzeszowie, Wiktora Kidlara dla Tuchowa i podoficera rachunkowego I klasy 80 pułku piechoty w Złoczowie, Ignacego Pipczyńskiego dla Oświęcimia.

Konkursy. Sąd powiatowy w Jaworowie, poszukuje rutynowanego w manipulacji i do prowadzenia ksiąg grnntowych, uzdolnionego dyjetarjusza za miesięcznem wynagrodzeniem 30 złr. Zgłoszenia wnieść do dnia 28 września 1895 r.

Rada szkolna okręgowa w Bóbrce, ogłasza konkurs na kilka posad nauczycielskich z terminem do 30 października r. b.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek d. 24 września „Oj młody, młody!“ komedja w 4 aktach Al. hr Fredry (syna). We środę dnia 25 b. m. „Oj młody, młody!“ W piątek dnia 27 b. m. „Na bezdrożu“, sztuka w 5 aktach, a 6 odsłonach Sawiczewskiego, nagrodzona na konkursie dramatycznym we Lwowie (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 28 b. m. „Don Juan“, komedja w 5 aktach Moliera z francuskiego. W niedzielę dnia 29 b. m. „Don Juan“.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Kraków d. 24 września.

Walne zgromadzenie wyborców m. Krakowa, na którem mieli być przedstawieni kandydaci na posłów do Sejmu krajowego, odbyło się wczoraj, o godzinie 6 wieczorem w sali Rady miejskiej. Prezydent miasta, p. Friedlein, opierając się na paragrafach 5 i 6 ustawy dla wyborców, wezwał zebranych (a było ich przeszło 400) do wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów.

Na pierwszy ogień puszczono dzielnego i zasłużonego parlamentarzystę, posła dra Chrzanowskiego. Tenże dziękując wyborcom za postawienie jego kandydatury, bez żadnych krasomówczych zwrotów, wykazał długi szereg prac, które wykonał na niwie parlamentarnej.

Uważając mandat poselski za obowiązek, mówca zaznacza, iż zawsze bronił praw narodu, a nie interesów jakiegokolwiek stronnictwa. W dalszym ciągu wyliczył prace dokonane. I tak co do budowy szkół ludowych, dziś, dzięki jemu i innych posłów, mamy już w Galicji 4000 szkół ludowych. Poprawienie doli nauczycielskiej idzie w parze ze szkołami, to też poseł co mógł, w tym kierunku

uczynił i w pracy tej pewnie nie ustanie, gdyż od lepszego bytu nauczycieli zależy dalszy rozwój oświaty.

W kierunku poprawienia bytu rękodzielników zaznaczył, iż dzięki jego i innych posłów interwencji założono 25 szkół fachowych przemysłowych. Sejm również, dzięki wnioskowi kandydata, wyznaczył znaczniejszy fundusz na pożyczki dla rękodzielników i przemysłowców. O pomnożenie liczby posłów z Krakowa i Lwowa starał się kandydat usilnie, lecz wskutek antagonizmu posłów rusińskich, którzy zawsze przeszkadzali temu, by większości nie było, dotąd słuszny ten wniosek nie został uchwalony. O przymusowe ubezpieczanie wszystkich budynków tak wiejskich, jak i miejskich, walczy kandydat od dawna z tym atoli zastrzeżeniem, by ustawa weszła jak najprędzej w użycie z warunkiem, żeby tylko w instytucjach krajowych ubezpieczania były dozwalane. Mowca zwraca uwagę na starania już poczynione w kierunku rozłożenia właściwego ciężarów kwaterunkowych. Galicja, mająca więcej wojska, aniżeli inne kraje koronne, powinna mieć także więcej koszar, aby ciężary kwaterunkowe nie dotykały poszczególnych osobistości. Co do komunikacji wodnej, mowca wziął sobie za zadanie nie ustać w pracy, dopóki nasza Wisła nie będzie spławną. Co do reformy wyborczej, jest za systemem cenzusu inteligencji, t. j. żeby wyborcy ci tylko głosowali tajnie (miasta), którzy czytać i pisać umieją. Na cele naukowe wyjednał kandydat 1500 złr. rocznie, które dla poszukiwań naukowo-historycznych p. Stanisław Smolka pobiera. Także sam fundusz otrzymuje instytucja naukowa wydająca dzieła prawnicze. Z poszczególnych tych prac zestawia mowca wyrazisty i wielce dodatni obraz swej działalności, który zarazem jest rękojmią, że kandydat, jak przez 25 lat, tak i nadal spełniać będzie swoje obowiązki.

Na interpelację p. Mikołajskiego, czy kandydat należeć będzie do stronnictwa demokratycznego, mowca odpowiedział, że w narodzie naszym nie należy się rozdzielać, lecz łączyć. My wszyscy jesteśmy demokraci, bo wszyscy pracujemy na polu ekonomicznem dla podniesienia narodu polskiego.

P. Schlesinger pyta, jakie stanowisko zajmie mowca wobec oświaty i nauczycieli ludowych?

Poseł Chrzanowski: — Już odpowiedziałem, że jestem za umniejszeniem lat służby nauczycieli i polepszeniem ich doli.

Dr Babka zapytuje kandydata, w jaki sposób myśli podnieść dochody krajowe bez podniesienia dodatków do podatków?

Poseł Chrzanowski: — Zawsze broniłem i bronić będę zasady, żeby w miastach nie brano podatków konsumcyjnych, a jeżeli je biorą, niechaj je przekażą na rzecz kraju, a nie państwa. Wreszcie sprawa ta należy do Rady państwa, a nie do Sejmu. (Długie brawa).

W tym czasie odezwały się głosy, żeby otworzyć galerję. Prezydent miasta odmówił temu żądaniu, tem to tłómacząc, że dla wyborców jest miejsce w sali, a nie na galerji i po dłuższych hałasach natrętów usunięto.

Kandydat, prof. dr Jordan, został przyjęty długiemi brawami. Mowca tłómacząc się, że nie może się tak, jak poprzednik, pochwalić szeregiem prac już dokonanych w Sejmie, zaznacza, że musi ograniczyć się na przedstawieniu programu, jaki uznaje za najwłaściwszy, aby go dla dobra kraju w Sejmie rozwinąć. I tak, uważając człowieka za największy kapitał państwa, zaczyna od jego zdrowia. Mowca kładzie główny nacisk na to, aby poczynić szereg wniosków, dążących do fizycznego i moralnego podniesienia społeczeństwa. Dalej zaznacza, że lud, uważając chorobę za dopust Boży, mimowoli przyczynia się do rozprzestrzenienia choroby.

Zaleca tedy, aby było jak najwięcej okręgów sanitarnych, któreby dbały o dobro tak ludu jak i mieszczan pod względem higienicznem i pomocy lekarskiej. Dalej kandydat wykazuje potrzebę zakładania szpitali, reorganizację już istniejących, niemniej budowę zakładów dla obłąkanych. W Galicji jest około 3 000 obłąkanych, których nie ma gdzie pomieścić. Jest 8.000 ciemnych, którzy nie mają opieki i przytułku odpowiedniego, 10.000 głuchoniemych, pozostających bez wychowania! Cyfry te same przez się przemawiają, aby kraj odpowiednie dla nich instytucje pootwierał. Wskrzeszenie dawnego zakładu podrzutków, czyż nie jest koniecznem wobec liczby sierót żyjących w Krakowie? Z kolei wykazuje mowca potrzebę zorganizowania szkół akuszerek, nadzoru lekarskiego w szkołach, sprawienia po powiatach aparatów ruchomych dezynfekcyjnych i wyjednania odszkodowania za rzeczy zniszczone przy dezynfekcji mieszkań prywatnych. Dalej, ze względów hygienicznych widzi kandydat potrzebę osuszania błot i regulację rzek, omawia racjonalnie poprawę bytu świata rękodzielniczego, reformę ustawy o przynależności do gmin, sprawę odszkodowania za poruczony zakres działania, wyjednanie subwencji dla szkół krajowych, budowę nowych a tak potrzebnych szkół, żeby rząd wszystkie swe potrzeby zaspakajał w kraju i przez ludzi z pierwszej ręki! (brawa!) kredyt krótkoterminowy dla rękodzielników i przemysłowców na tani procent z funduszów kraju; uregulowanie ustaw kartelowych, tak szkodliwych dla handlu i przemysłu; żądanie odszkodowania strat, wynikłych z zamknięcia zakładu kontumacyjnego; załatwienie sprawy wodociągowej przez uzyskanie taniej pożyczki na rzecz asanacji miasta; przyspieszenie budowy szkoły przemysłowej; otworzenie szkoły handlowej i górniczej; staranie się o pomnożenie liczby posłów z Krakowa, o większą subwencję dla teatru naszego, przyspieszenie budowy szkół średnich, w końcu rozbudzenie ducha w Sejmie, aby gospodarka ta raz na większą skalę była poprowadzoną (brawa!)

Mowca w końcu zaleca **podniesienie przemysłu i rękodzieł przez kupowanie u chrześcijan, choćby to nawet nas na razie drożej kosztowało.** (Brawo!)

Kandydat zaleca również zaprowadzenie jak największej liczby nauczycieli wędrownych ludowych, wspieranie Kółek rolniczych i zakładanie szkół zawodowych w kraju i polepszenie bytu nauczycieli przez udzielanie im kwinkwenjów. Pod względem politycznym należy uzyskać zmianę ustawy reformy gminnej, aby dwory połączyć z gminami wiejskiemi. (Brawo!) Dalej idą wnioski: co do pomnożenia sądów, starostw, urzędników, zaprowadzenie języka polskiego w instytucjach rządowych i zabezpieczenie tak robotnikom jak i rękodzielnikom bytu na starość. Jeżeli będę wybrany, oświadczam, iż wstąpię do partji konserwatywnej (brawa i oburzenie!) Co do głosowania, jestem za tajnem, ale dopiero wtedy, gdy będą umieli wszyscy pisać i czytać (brawa i sykania!) Przepraszam panów, nie krępuję nikogo! Wolno mnie nie wybierać, ale sykać nie wolno! (w sali zapanowała cisza!) Kocham Boga i Ojczyznę, kocham ją gorąco i dla niej pracować pragnę. Dla tego też należę do konserwatystów, bo tam jest ta sama miłość Ojczyzny, miłość bliźniego i chęć pomagania biedniejszej braci! (Brawa!)

Interpelant, p. dr Boroński, zapytuje, czy kandydat oświadcza się za żądaniem robotników?

Dr Jordan: — Mówiłem, że jestem za robotnikami, lecz co do wyborów, uważam za konieczne utrzymanie censusu inteligencji ze względu na nadużycia, jakie mogłyby się dziać!

P. Butrymowicz prosi, żeby kandydat, zanim przeprowadzi nowe ustawy sanitarne, pilnował starych, tak, by strzeżono studzien w mieście i porządków w domach (brawo!).

Trzeci kandydat, dyrektor Rotter, w długiem przemówieniu powtarzał plany i zamiary poprzednich mowców, przyczem wyliczał swoje dotychczasowe zasługi tak w gospodarce m. Krakowa, jak i w szkolnictwie. Jako technik pracował i pracuje dla dobra m. Krakowa. Budowę lokalnych kolei, wodociągi w Krakowie, rozszerzenie sieci tramwajowych, rozwój szkół przemysłowych fachowych i t. p. uznaje za konieczne. — Jako demokrata zaznacza, że wejdzie do partji liberalnej (brawa i sykania), bronić zaś będzie jedynie słusznej sprawy.

Kandydat interpelowany przez p. Mikołajskiego, czy jako dyrektor szkoły przemysłowej i wielu innych urzędów, da sobie radę i z pracą w Sejmie, odpowiedział stosownie, a nazwawszy p. Mikołajskiego dygnitarzem z Mikada wytknął mu cały szereg niesłusznych zarzutów.

Na interpelację p. Szlesingera, co zrobił ze szkołami wieczornemi i nauczycielami, którym nie pozwolił udzielać godzin nadliczbowych, odpowiedział kandydat z godnością.

Na tem posiedzenie wczorajsze zakończono, odkładając je na dziś, na godzinę 6 wieczorem.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz.

(Ciąg dalszy).

Zawód poety ma także zalety,
Sława za życia, pomniki po zgonie,
Ale cóż z tego? potrzebnej monety
Nie ma, kto chodzi w laurowej koronie!
Prawnika zawód u nas w szczególności
Wielkie korzyści przynosi każdemu,
Bo prawnik może uzyskać godności,
O których marzyć nie wolno innemu.
Wszystkim być może, gdy w rozum bogaty!
Ministrem wojny, obrony krajowej,
Sprawiedliwości, handlu i oświaty,
Szefem żelaznej kolei państwowej,
Poczt, telegrafów, statków, telefonów,
Radcą szkolnictwa, prawa profesorem,
Szefem państwowym wojskowych balonów,
Może teatru zostać dyrektorem!
Słowem być może wszystkiem, czem zechcecie;
Ba! nawet w Peszcie, niedawna to sprawa,
O urząd kata ubiegał się przecie
I to ze skutkiem jeden doktor prawa.
Ale niestety! złych stron też niemało.
Znana choroba udręcza prawników
Mówić wam jaka? na cóżby się zdało?
Znacie ją, wszak to słabość urzędników.
Zresztą wysokich posad jest niewiele,
Niższe zaś płatne, aż wstręt bierze człeka —
A pewnie pierwej lwica zrodzi ciele,
Nim podwyższenia płac świat się doczeka.
Na co innego potrzeba pieniędzy,
Na manlichery, fortece, armaty,
Urzędnik musi żyć tymczasem w nędzy
Z głodu mrą jego Lary i Penaty.
I profesora zawód także wzniosły,
Narodu mózgi karmi mądrościami,
Często kubany dają mu za osły,
Lecz cóż za szczęście, męczyć się z bębnami!
Dobrą godzinę myślał i nie wiedział
Jacenty, jaki zawód obrać. Sapał,
Myśl natężając i na skale siedział,
I lewą ręką po nosie się drapał.
A gdy na niebie pomiędzy gwiazdami
Księżyc zabłysnął światłem romansowem,
Jako łysiną prezes, co z radcami
Zasiadł do sesji w sądzie obwodowym —
Splunął Jacenty, jak bohater pluje,
I nos rękawem odważnie obcierał.
A że noc była i bał się, by zbójce
Go nie napadli, odejść się zabierał.
Wtem!... nie bójcie się, nie strzelę z moździerza,
Usłyszał dziwne po Wiśle pluskanie,
Zadrżał, lecz mając odwagę rycerza,
Blady jak ściana czekał co się stanie.
I wówczas rączka pulchniutka i biała
Wikle rosnące nad brzegiem wiślańskim,
Z któréj koszyki plotą, rozsuwała,
A potem z wdziękiem uroczym, niebiańskim,
Wyszła z wikliny — anielskiej urody
Nimfa! Ją widzieć, jest serca roskoszą!
Naga jak Wenus, bo według nimf mody,
Tylko kapelusz wodne nimfy noszą.
Krew rozpaliła Jacentemu skronie
I był zdziwiony i tak pomięszany
Jak prezes, który w lipcu w ternionie
Numer z lutego ujrzy, niezmazany.
Ale nie długo stał, jak żona Lota,
Lub stary kapłon, widząc młodą kurę,
Bo na kolana rzucił się do błota,
I błagająco wznosząc oczy w górę,
Wołał: „O nimfo niebiosów posłanko,
Zbiorniku wszystkich kobiecych piękności,
Wieczna dziewico, urocza niebianko,
Radź czem mam zostać, aby żyć w świetności!
Poradź sierocie biednej i znękanej,
Bo los mój straszny, okropny, surowy,
Ja sam bez ojca, bez matki kochanej,
Jak bez priorów exhibit sądowy!“
Tak rzekł Jacenty, a Nimfa dłoniami,
(Jak kapitolu Wenus) postać nagą,
Pragnęła ukryć przed jego oczami,
A potem rzekła do niego z powagą:
„Dziwni wy ludzie, śmiech mię bierze pusty,
Gdy słyszę wasze przeróżne życzenia,
Które sprośnemi wygłaszacie usty,
Gładko jak wiersze i bez zająknienia.
Chcecie zaszczytów, pragniecie pieniędzy,
Chcecie sławnymi tak żyć, jak umierać,
Aby przed tymi, którzy żyją w nędzy,
Nos swój i czoło do góry zadzierać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Jak też czas w biurze wolno przechodzi, dopiero trzecia. Założyłbym się, żeby to była niedziela, toby już była pewno siódma.

W Londynie, to zaręczam panu, mgła jest często tak gęsta, iż nie potrzeba chustki do nosa, gdyż można sobie wprost mgłą nos wytrzeć.

— Cóż pan robi nad tym aktem? — pyta radca praktykanta.
— Rozmyślam.
— To dla mnie wcale nie jest zajęcie.

Dowcip — to butelka szampana: kalambur — korek: frazes — drut; język — nóż, który przecina drut, a wówczas korek wyskakując, powoduje wybuch — śmiechu.

OSTATNIA POCZTA.

Komitet centralny wyborczy dla Galicji zachodniej, na posiedzeniu w dniu 22 b. m., zgodnie z przedstawionemi wnioskami przez komitety powiatowe, w dalszym ciągu zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności, a mianowicie: Z okręgu wyborczego mieleckiego dotychczasowego posła, Mieczysława hr. Reya; z okręgu wyborczego pilzneńskiego p. Tytusa Bujnowskiego; z okręgu wyborczego ropczyckiego p. Józefa Michałowskiego. Wyżej wymienione kandydatury przedstawione przez komitety powiatowe, komitet centralny zaleca szanownym wyborcom i wzywa ich, aby na tych kandydatów oddawali swoje głosy przy wyborze, dnia 25 b. m. odbyć się mającym.

Wiceprezes *dr Gustaw Romer.*

Królestwo włoscy przyjęli wczoraj deputację, złożoną z 400 robotników. Deputacja wręczyła album z adresem, które król przyjął, wyrażając podziękowanie. Posłuchanie zakończyła owacja, podczas której robotnicy całowali po rękach króla i królową.

Król Humbert odbył wczoraj przegląd weteranów z r. 1870, Prócz króla, królowej i następcy tronu, obecni byli: Crispi, minister wojny i członkowie prezydjum parlamentu. Rodzinę królewską powitał zgromadzony tłum hucznemi okrzykami.

Z Władywostoku telegrafują d. 23 września: W końcu sierpnia i w początkach września padały całemi dniami ulewne deszcze w okręgu ussuryjskim, wskutek których uległy zalewom liczne wsie i osady. Większa część domów i ogrodów jest uszkodzona, lub też przez wody zniesiona. Siano i zboże zostały zamulone, a wiele bydła zginęło. Linje telegraficzne na dalekich przestrzeniach są pozrywane, uszkodzony jest też w wielu miejscach nasyp kolei ussuryjskiej. Wielką ilość materjałów budowlanych kolejowych uniosły lub bardzo uszkodziły fale. — Szkody są nadzwyczaj wielkie.

Według *Daily News*, ks. Łobanow i minister Hanotaux mieli w Contrexeville radzić nad krokami wstępnemi do odwidzin prezydenta Faure'a w Rosji z powodu koronacji cara. Prezydent ma z flotą wyjechać z Brestu do Kopenhagi, skąd uda się dalej do Petersburga i Moskwy; tam zamieszka w pałacach cesarskich. Z powrotem odwidzi prezydent dwory: szwedzki holenderski i belgijski.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent (*C*). Nareszcie została kwestja następcy hr. Badeniego ostatecznie rozstrzygnięta. Dziś (niedziela 22 b. m.) odeszła stąd do Wiednia cyfrowana depesza do cesarza, w której ks. Sanguszko oświadczył, że zgadza się na objęcie namiestnictwa. Książę otrzymał na ostatniej swojej audjencji u cesarza siedm dni do namysłu. Z Wiednia udał się do Gumnisk, gdzie zastanawiał się do piątku nad sposobem wybrnięcia z sytuacji. Powróciwszy w piątek wieczorem do Lwowa, konferował książę z bratem ks. Romanem ze Sławuty, a w końcu dziś rano telegraficznie zgłosił gotowość przeprowadzenia się z gmachu sejmowego pod „kawki". Aż do ostatniej chwili wzbraniał się książę poddać woli monarszej, która powołała go ostatecznie na najwyższy urząd państwowy w naszym kraju.

Wybory uzupełniające posłów do Izby deputowanych Rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Przemyśl-Dobromil-Mościska, i z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Buczacz-Czortków, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 31 października b. r.

Manewry francuskie już się zakończyły. Jenerał Saussier, jakeśmy to donieśli — wydał rozkaz dzienny, w którym oświadcza, że zachowanie się wojsk przeszło jego oczekiwania. Za to fachowe dzienniki niemieckie inaczej się na tę rzecz zapatrują i w licznych sprawozdaniach donoszą, że w administracji panował wielki nieład, a z powodu ogromnych upałów, musiano na trzy dni przerwać ową wojnę pokojową, gdyż żołnierze nie mogli wytrzymać marszów, i znużeni, tysiącami padali po drogach. Służba ambulansowa miała także nie odpowiedzieć zadaniu. Jak ostatnie wiadomości donoszą, jenerał Saussier zostanie zamianowany kanclerzem kapituły Legji honorowej, a miejsce jego, jako jeneralissimusa, zajmie jenerał Jamont, jeden z najzdolniejszych dowódców francuskich.

Włoski deputowany Barzilai, zapowiedział interpelację z powodu, że rząd nie zezwolił na uroczyste odsłonięcie biustu Venezianiego i że ambasada austrjacka nie była przyozdobiona flagami. W tej kwestji wywiązała się nawet polemika między dziennikami, jakkolwiek tylko jeden poseł angielski kazał udekorować swój pałac. Dnia 20 września przeszedł w Rzymie spokojnie. Spodziewano się groźnych rozruchów i manifestacyj przeciwko Watykanowi, tymczasem cała uroczystość odbyła się w największym porządku. Papież kazał otworzyć wszystkie muzea watykańskie i publiczność, szczególnie obca, bardzo licznie je zwidzała.

Agencja Hawasa dowiaduje się z Madagaskaru, że jenerał Duchesne przy końcu września zajmie stolicę Tananariwę. Szpitale przepełnione są chorymi, a personal doktorski nie jest w stanie zadość uczynić wszelkim wymaganiom. Z placu boju nie nadchodzą żadne prywatne wiadomości, gdyż korespondenci nie są dopuszczani, ani do głównej kwatery, ani do przedniej straży.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 24 września (rano). Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej zdobyli antysemici w sześciu okręgach **32 mandatów**, a zaś stronnictwo liberalne w trzech okręgach zdobyło **tylko 14 mandatów**. Dotąd na **92 wybranych** radców miejskich jest **78 antysemitów**, a tylko **14 liberałów**. Wybory odbyły się w największym porządku. (Zwycięstwo antysemitów jest tedy zupełne, bo już dziś mają ogromną większość i będą ją mieli nawet wtedy, gdyby dalsze wybory wypadły całkiem na korzyść liberałów. Ale tak źle nie będzie. *Przyp. Red.*)

Kolonja 24 września (rano). Tutejsza *Gazeta Kolońska*, otrzymująca z Petersburga bardzo dobre informacje zapewnia, że ks. Łobanow ma misję specjalną, a zawarcie zaczepno-odpornego przymierza Francji z Rosją, jest teraz bardzo prawdopodobne.

Zofja 24 września (rano). Metropolita Klement celebrował w katedrze *requiem* za zmarłego przewódcę ruchu macedońskiego, Kitanczewa i przemówił od ołtarza, wzywając zgromadzonych, aby mieli w pamięci idealne zamiary nieboszczyka. Następnie udali się wszyscy na cmentarz, gdzie odmówiono parastas na grobach Kitanczewa i Panicy. Mowa Klementa jest poczytywana za zwiastuna nowych walk w Macedonji.

Paryż 24 września (rano). Król belgijski, chociaż miał już wyjechać, jeszcze się zatrzymał, aby ostatecznie omówić sprawę państwa Kongo, które, jak wiadomo, Francja chce kupić. Prezydent Faure już się porozumiał z ks. Łobanowem co do przyjazdu swego na koronację cara.

Paryż 24 września (rano). Jenerał Duchesne pobił 6.000 Howasów.

Londyn 24 września (rano). U przylądka Horn rozbił się okręt „Stoneleigh", przyczem utonęło 36 osób.

Rzeszów 23-go września. Komitet obywatelski, uznający powagę komitetu centralnego, przedstawia jednogłośnie komitetowi centralnemu kandydaturę Jana Pogonowskiego. Inni kandydaci ustąpili. Zostali tylko Pogonowski i Rosenblatt adwokat z Krakowa. Wzburzenie wśród ludności chrześcijańskiej ogromne. Żydzi agitują pod hasłem religijnem.

Wiedeń 23 września (w południe). Wczoraj tutejsi robotnicy urządzili olbrzymie zgromadzenie w Praterze. Na porządku dziennym były: Prawo wyborcze i Badeni. Uczestników zebrało się 15.000. Sprawozdawcą był Adler. Między innymi przemawiali także chłopi galicyjscy: Buraczyński i Łuczak. Gdy zgromadzeni rozchodzili się, przyszło w kilku miejscach do starcia z policją, która zarządziła liczne aresztowania.

Budapeszt 23 września (w południe). Pociąg pospieszny, idący z Wiednia, wykoleił się pod Rakospalotta, ale nieszczęścia żadnego nie było.

Banffyhunyad 23-go września (w południe). Przybył tu cesarz Franciszek Józef.

Berlin 23 września (w południe). Z Warszawy donoszą do tutejszych dzienników: Szef policji w Moskwie Berdajew, zarządził aresztowanie pięciu osób: 2 mężczyzn i trzech kobiet, u których wrzekomo znalezione zostały druki nihilistyczne i dynamit. Doniesiono carowi natychmiast o tem z dodatkiem, że osoby te należą do spisku na życie cara. Car wezwał Berdajewa do siebie, który na całogodzinnej audjencji opowiedział wszystkie szczegóły. Car obdarował Berdajewa pieniędzmi i orderem. Tymczasem pewien moskiewski ajent policyjny zdradził, że cała ta sprawa była ukartowaną przez Berdajewa. Ajent doniósł to jenerał-adjutantowi Czerewinowi, który natychmiast o tem cara zawiadomił. Przeciw Berdajewowi i jego wspólnikom wdrożono śledztwo.

Rzym 23 września (w południe). Odsłonięto tu pomnik Cavoura przy wielkim udziale publiczności.

Madryt 23 września (w południe). Rząd tutejszy kupił w Niemczech 60.000 karabinów Mausera, które odchodzą na Kubę.

Londyn 23 września (w południe). Podróżnik Peary, który wybrał się był do bieguna Północnego, wraz ze swymi towarzyszami został ocalony.

Berlin 23 września. Cesarz jest osobiście w najwyższym stopniu zgorszony sprawą zbankrutowanego eksredaktora *Kreutzzeitung*, barona Hammersteina, tem zwłaszcza, że pełnił on do ostatnich czasów funkcje poselskie, pomimo, że już od zimy nadużycia jego, sprzeniewierzenie funduszu stöckerowskiego i szacherki wekslowe były w łonie spółki wydawniczej *Kreuzzeitung* znane.

Berlin 23 września. W Kolonji aresztowano męża i żonę, Francuzów, podejrzanych o zdradę stanu. Wtajemniczeni utrzymują, że sprawa ta nabierze wielkiego rozgłosu i przybierze wielkie rozmiary.

Paryż 23 września. W Mirecourt, kiedy prezydent Rzeczypospolitej wychodził z bankietu, tłum otoczył ekwipaż jenerała Dragomirowa, wołając: „Niech żyje Rosja! Niech żyje Francja!" Kilku ludzi wskoczyło do powozu i wyrwawszy jenerałowi rękawiczki i chustkę do nosa, poczęło dzielić się niemi z tłumem. Inni chcieli odprządz konie u powozu. Oddział kirasjerów z trudem zaledwo oddalił manifestantów. (Zaiste szczyt serwilizmu!)

Paryż 23 września. Urzędownie oświadczono, że ogłoszona w *Echo de Paris* korespondencja króla Leopolda belgijskiego z cesarzem Wilhelmem i ks. Bismarckiem jest fałszowaną. Fałszerstwa dopuścił się niejaki Fudartel.

Petersburg 23 września. Dzienniki donoszą, że dla uczynienia zadość potrzebom religijnym na pustych stacjach kolei Zakaukazkiej, zarząd tej kolei urządził ruchomy wagon-cerkiew dla odprawiania nabożeństw.

Petersburg 23 września. W Japonji postanowiono zwiększyć flotę o cztery wielkie pancerniki i dziesięć pancerników do obrony brzegów, o trzydzieści krzyżowców minowych i 50 torpedowców.

Medjolan 23 września. Tutejszy *Secolo* umieszcza telegram, donoszący o zawarciu tajnej umowy pomiędzy Turcją a Serbją, na mocy której wkroczenie wojska bułgarskiego do Macedonji stanowiłoby *casus belli*.

Gospodarstwo i handel

Z kolei. Z dniem 1 października b. r. wchodzi w życie nowa taryfa dla związkowego ruchu osobowego między stacjami austr. kolei państw. i uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda. Z dniem zaprowadzenia tej taryfy, znosi się dotychczasową taryfę związkową z dnia 1 lipca 1893 r., oraz z uzupełniającym dodatkiem, dalej taryfę i tabele udziałową dla bezpośredniego ruchu osobowego, między stacjami morawsko-szląskiej kolei centralnej, uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda i uptzyw. kolei ostrawsko-friedlandskiej z drugiej strony z dnia 1 sierpnia 1893 r.

L. not. 164./895.

Ogłoszenie licytacji.

Stósownie do polecenia c. k. Sądu Powiat. miejsko-delegowanego w Krakowie z dnia 30 sierpnia 1895 r. L. 27692. sprzedaną zostanie bibljoteka, obejmująca około 10.000 dzieł religijnej i historycznej treści, tudzież inne dotąd niesprzedane ruchomości w spadku

po ś. p. ks. Ignacym Polkowskim

pozostałe.

Sprzedaż nastąpi w drodze ofert, które stemplem za 50 kr. a. w. opatrzone należy nadsyłać na ręce podpisanego c. k. notarjusza. jako komisarza sądowego (w Krakowie przy ulicy Poselskiej l. 17) **najpóźniej do dnia 1-go Października 1895 r. do godziny 12-tej w południe.**

Do ofert, które opiewać mogą jużto na pojedyncze pozycje inwentarza, już też na więcej pozycji, należy dołączyć w gotówce całą oferowaną cenę kupna.

Oferty spóźnione, jakoteż oferty bez dołączonej w gotówce ceny kupna, która winna się równać co najmniej cenie szacunkowej. nie będą uwzględnione.

Inwentarz bibljoteki i innych sprzedać się mających w podobny sposób przedmiotów, można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze podpisanego, gdzie również udzielone będą bliższe wyjaśnienia sprzedaży dotyczące.

W Krakowie dnia 2-go Września 1895.

Karol Rudolphi
c. k. notarjusz
jako komisarz sądowy.

2554 3—3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.